

ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO „UŁAMEK NAŚLADOWANY Z GŁOZY ŚW. TERESY”

Jestem teologiem, a do pochylenia się nad wskazanym w tytule utworem Krasińskiego skusiła mnie nie tylko ta okoliczność, że stanowi on znakomity przykład recepcji św. Teresy w Polsce. Tematem utworu jest ważny, a rzadko podejmowany wymiar prawdy o cierpieniu. W religijnym spojrzeniu na cierpienie wskazuje się zazwyczaj na jego związek z grzechem oraz na możliwość przemiany cierpienia w oczyszczającą pokutę; wzywa się do włączenia swoich cierpień w krzyż Chrystusa oraz do otwierania ich na moc Bożą. Św. Teresa opisuje w „Głosie” cierpienia miłości, tzn. takie, których źródłem nie jest zło, ale miłość. U kogoś bardzo kochającego wynikają one z samego znajdowania się na drodze do Boga, a więc z sytuacji, że jeszcze się nie jest bez reszty zjednoczonym z Bogiem i nie ogląda się Go twarzą w twarz. Tajemnica tych cierpień nie polega na umiejętności przeżywania ich w duchu wiary, bo już z ducha wiary i miłości one się rodzą, a najbardziej charakterystycznym ich znakiem jest żarliwe pragnienie śmierci jako warunku *sine qua non* całkowitego i na wieki złączenia się z Bogiem.

Dzieje powstawania utworu

Znajdującą się w „Głosie” ideą cierpienia z miłości, Krasiński niezmiernie się przejął i spolszczenie tego utworu stało się dla niego głęboką potrzebą egzystencjalną. Przypatrzmy się przeżyciom poety, jakie towarzyszyły tej jego pracy. Intensywne napięcie ducha, w jakim ten utwór powstawał, nie może być obojętne dla jego zrozumienia.

„Głosą” zainteresował się poeta w roku 1845. „Czemuż św. Teresa tak mnie zachwyciła, uniosła, zajęła? — wynurza się przed Delfiną Potocką, 5 września tego roku — Oto dlatego, że stan jej ducha przypomniał mi wiele stanów mojego i że siła jej uczucia pokrewnie się odbiła w sile mojego! Gdyby była szczęśliwą i spokojną w swej nieskończonej, boskiej miłości, żadnego by na mnie wrażenia nie wywarła. Zostawiłbym ją wśród grona aniołów; ale, że powieść jej boskiego serca, tyle ludzka, a anielska zarazem, tyle rozdarta, rozerwana, tyle pokrajana na przepaści

i szczyty w świetle kąpane, tyle słowem podobna do życia mojego, dlatego to, dlatego prawdę żywą uczułem, gdy ją czytałem, i ukochałem wspomnienie Świętej przez pewien rodzaj samolubstwa. Do darowania samolubstwo, bo oparte na wspólności dwóch niesamolubnych uczuć — nieskończoności ukochania i w pewnych chwilach nieskończoności bólu, tak jak znów w pewnych nieskończoności szczęścia i żywotnych uniesień!"

Pierwsza zwrotka „Glosy” ułożyła mu się w wiersz polski rankiem 8 września, o czym od razu tego samego dnia donosi Delfinie. Jest ona jego pierwszą powiernicą: wszak — jak wierzy — jest w stanie zrozumieć św. Teresę jedynie dzięki swojej wysublimowanej miłości do Delfiny. „Że Ciebie kocham, pojąłem św. Teresę — pisze w cytowanym już liście z 5 września — a św. Teresa wywarła na mnie wrażenie, bo wiele kochała, bo kochała ideał wieczną, nieznikomą miłością. Gdybym ja Ciebie znikomą, czasową kochał, nie byłbym zadrgnął jak harfa trącona niewidzialnym powiewem na głos Świętej. Byłbym powiedział: «Wariatka», jak wielu czytelników, lub: «Nie rozumiem», jak wielu innych, lub: «To zapewne tylko Boga, przez łaskę osobliwą, tak się kocha i to supernaturalna rzecz», jak wielu suchych, ślepych ortodoksów. Lecz ja nic z tego wszystkiego nie powiedziałem, jam tylko to powiedział sobie: «Tak duch kocha, nie inaczej, i ona kochała»". To zwierzenie tym bardziej zasługuje na uwagę, że nie znalazło wyrazu w zewnętrznej warstwie wiersza: poeta, choć zupełnie nie troszczył się o materialną wierność przekładu, pragnął utworowi hiszpańskiej mistyczki okazać wierność istotną i nie mówi w swym wierszu o cierpieniu innym, niż z miłości do Boga.

O tak wielkiej miłości — sądzi poeta — trzeba pisać całym sobą, toteż ogromnie przeszkadza mu w pracy nad „Głosą” zanurzenie w zwyczajnym życiu. 7 października donosi Delfinie: „Głozę musiałem przerwać — wiekuista miłość, to *piekło Boże Bożego kochania*, nie wyrasta spod kartofli, spod oziminy, spod jarzyny". Po raz pierwszy pojawia się tutaj wyrażenie „*piekło Boże Bożego kochania*". Znajdzie się ono również w „Ułamku naśladowanym” Krasieński widział w tym wyrażeniu klucz do „Glosy”, do czego wypadnie nam jeszcze wrócić.

W drugiej części, pisanej nazajutrz, wspomnianego przed chwilą listu do Delfiny, Krasieński opisze dokładniej ten stan duchowej schizofrenii, rozdzierającej go pomiędzy świętą Teresę i kartofle: „Dziwna rzecz, że jeden człowiek może być tam i tu, że jeden człowiek może i tego, i tego doznać, być szczęśliwym i pić słońce z Tobą, być smutnym po psiemu i pić błoto bez Ciebie! Świętą Teresę pisać i o kartoflach rozprawiać. Myślę, że co

przyczyną największą śmierci na ziemi, to ta niejednostajność położeń i uczuć, to to zapadanie w dół bywszy w górze, to kołysanie się od nieba do ziemi, od wesela wewnętrznego do rozpacz! Jakżeż może wytrzymać skorupa człowiecza — anioł tego nie doznaje, więc też ma żywot wieczny!” Podobnie pisał już w liście z 5 września: „Ty wiesz, kto ja i co we mnie. Ty wiesz, że dwóch jest na ziemi, dwóch mnie. Jeden ten, co przy Tobie, *żywy duch*, drugi ten, co nie przy Tobie, *martwa litera* tego ducha żywego! Żywy człowiek jeden, drugi umarły, raczej umierający wiecznie”.

W ten sposób odsłania się przed nami najważniejszy chyba moment dla zrozumienia powodów, dla których poeta przystąpił do tej pracy, oraz przeszkód, jakie w niej napotykał. Wszak ani w „Głosie” ani w „Ułamku naśladowanym” nie ma śladów podobnego rozdarcia. A zarazem oba te utwory aż kipią świadomością jego istnienia. Właściwie wyłączną treścią „Głosy” jest egzystencjalna negacja rozdarcia, jakie przeżywa człowiek Boży, pomiędzy częściowym przebywaniem już teraz w niebie, a ciągłym jeszcze pobytym na ziemi: mistyczka całą swoją osobą wyrывa się ku Bogu, aby oddać Mu to wszystko z siebie, co ciągle jeszcze do Niego w pełni nie należy. Krasieńskiemu udało się kongenialnie oddać sam akt przewycięzania owego rozdarcia.

Ale też nic dziwnego, że natrafił na tak wielkie trudności, a zarazem odczuwał tak nieprzewartą potrzebę odtworzenia wzlotu św. Teresy. Potrzeba podobnego wzlotu wynikała z żywego odczuwania w sobie jakby dwóch ludzi, na których wewnątrz był rozdarty. Był to układ statyczny, wprawdzie dotkliwie bolesny, ale jednak statyczny, wynikający z istnienia jakiejś równowagi między tymi „dwoma ludźmi” i poddany sile bezwładu. Przewycięzanie tego stanu wymagało duchowego napięcia, a przeciw stało się dla poety palącą potrzebą. Stąd kilkakrotne porzucenie pracy nad „Głosą” i ponowne jej podejmowanie.

28 listopada pisał Krasieński z Wiednia do swojej platonicznej kochanki: „Tu, jak mogłem, kończyłem Głosę, którą zaczął dla Ciebie i w którą wetchnął wszystkim, co uczuł na tej ziemi ku Tobie, kończyłem ją, o ilem zdołał, bom strasznie rozbity. Żebyś Ty wiedziała, domyślić się mogła, przez jakie koleje ta biedna Głozka przechodziła i jak jej blisko już było do zgonu! Kiedy Ci to opowiem, drogą Ci się ona stanie, drogą, jak po rozbiciu okrętu wynaleziony na brzegu ułamek jakiś drogich w nim zawartych towarów kupcowi”. Zatem już prawie trzy miesiące męczył go ten stosunkowo drobny utwór! A ponadto nie przeoczmy zawartej w powyższym tekście autointerpretacji pierwszego słowa w tytule wiersza.

Że pisał poeta całym sobą, że samego siebie chciał jakby przemienić w wzlot miłości, świadczy o tym jego wynurzenie się przed Jerzym Lubomirskim, w liście, jaki napisał dnia poprzedniego: „U pocziwego Sołtana całe dni siedzę. Kończę też i św. Teresę. Chciałem, nim umrę, nim zaćmi się w mózgu moim pojęcie, co miłość wieczna, dokończyć tego głosu świętej, w którym nieraz zdaje mi się, że odzywa się coś pokrewnego z głosem piersi moich własnych — bo tak kochać i ja bym zdołał, tak myślę przynajmniej. O, ja wiele kochałem, o, ja wiele Kocham i idę na zgubę!” Wypada jednak zauważyć, że owe „całe dni” to niespełna tydzień: Krasiński przyjechał do Wiednia 22 listopada o piątej nad ranem.

Wreszcie poeta jakby się poddał ostatecznie. 9 stycznia 1846 r. donosi Sołtanowi: „Zarzuciłem św. Teresę, gdzieś gnije w stoliku, a ja za stolikiem; ją myszy zjedzą, mnie stoczą myśli moich i uczuć niewidzialne robaki!” Adam Sołtan miał szczególne prawo do tej informacji, bo przecież w jego wiedeńskim mieszkaniu spędzał Krasiński nad tą pracą „całe dni”. Owocem wszystkich dotychczasowych trudów poety było 114 linijek wiersza.

Dopiero wiosną 1851 wrócił Krasiński do „Glosy”. Niestety, żadne zwierzenie poety na temat tego etapu pracy nad „Głosą” do nas nie dotarło. Zapewne zwierzał się przynajmniej Delfinie, ale wszystkie listy do niej z tego okresu zostały zniszczone. W każdym razie pracę poeta szczęśliwie doprowadził do końca i jeszcze w tym samym roku wiersz został opublikowany.

Europejskie pragnienia śmierci

Spróbujmy teraz naszkicować najogólniejszy kontekst tego utworu, którego tematem jest pragnienie śmierci. Jeśli pokusić się o uporządkowanie samego zjawiska, tak jak pojawia się ono w Europie, typologia obejmie co najmniej pięć różnych postaw. Na ogół śmierć, nawet jeśli się jej pragnie, jest doświadczana jako zło, pragnie się jej dlatego, że dostrzega się w niej zło mniejsze. Jedynym wyjątkiem jest pragnienie śmierci jako ostatecznego kroku ku Bogu, wówczas bowiem śmierć objawia się człowiekowi jako dobro. I w tej właśnie postaci pragnienie śmierci występuje w „Glosie”.

Jakie inne postacie przybierało w Europie pragnienie śmierci? Na pierwszym miejscu wymieńmy jego postać najbardziej pospolitą, pragnienie śmierci wynikające ze zmęczenia życiem (jak u proroka Jonasza — 4, 8) lub z nadmiaru nieszczęść (jak u znękanego Hioba — rozdz. 3).

Szczególnie często mówiono w Europie o takim pragnieniu śmierci, kiedy utratę życia wybiera się jako alternatywę upodlenia. Motyw ten wielokrotnie pojawia się w Księgach Machabejskich¹. I zapewne nikt nie zdoła nadać mu więcej dramatyzmu, niż to ma miejsce w historii Zuzanny (Dn 13, 22 n). Ten typ pragnienia śmierci rzadko zresztą przybiera postać pragnienia bezpośredniego, zazwyczaj polega na gotowości oddania życia za sprawę, którą się ocenia jako od życia ważniejszą. „Milsza śmierć wolna niż życie w kajdanach” — powiada Ignacy Krasicki. A Zygmunt Krasiński, w „Przedświecie”, posuwa się aż do dziękczynienia Bogu za śmierć swojej ojczyzny, gdyż ta uchroniła ją od powszechnej w tych czasach podłości:

Łaska Boża

Nas wegnała w te bezdroża:
 Niechaj będzie pochwalona!
 Bo ojczyźnie mojej dała
 Z piekieł ziemskich wyniść łona,
 Nie żyć w innych ludów modle,
 Raczej umrzeć — jak żyć podle;
 Za to Panu wieczna chwała!

Często pragnienie, o którym mówiliśmy przed chwilą, zrasta się z innym, które — jeśli występuje w stanie czystym — można by nazwać heroicznym. Jego pierwowzór wywodzi się chyba ze Sparty. „Wracaj z nią lub na niej” — mówiła matka Spartanka, wręczając tarczę synowi; „zwyciężyć albo zginąć” — to główny temat pieśni Tyrteja. Hasło to można zinterpretować również amoralnie, jako drogowskaz anonsujący dla jakoby równorzędne sposoby osiągnięcia sławy. Ale wbrew pozorom, nie taką interpretację zwalcza Wyspiański w „Warszawiance”: przede wszystkim chodzi mu o zdemaskowanie łatwizny, jaka może się kryć za zbyt pośpiesznym podjęciem śmierci w imię słusznej sprawy. Już Norwid — zarówno w „Zwolonie” (Rynek na przedmieściu), jak w „Tyrteju” (sc. IV) — przestrzegał przed takim zwalnianiem się od prawdziwego czynu prowadzącego do zwycięstwa poprzez łatwiejszy gest pójścia na śmierć nie do końca sensowną. Śmierć bowiem jest wówczas jedynie honorową zgodą na klęskę i trudno jej przyznać wartość śmierci męczeńskiej, która z istoty swojej jest przecież czynem ku zwycięstwu.

Jeszcze inne — to już czwarte z kolei, ale zarazem najbardziej przewrotne — pragnienie śmierci pojawiło się w czasach niemal

¹ Mch 1, 63; 3, 59; 4, 35; 2 Mch 6, 19; 7, 2.

współczesnych. Najwyraźniej przeczuł je Baudelaire, genialny prorok czasów odejścia od wartości absolutnych i szukania sensu istnienia w intensywnych i podniecających przeżyciach. W „Marzeniu ciekawego” przedstawia on śmierć jako propozycję najbardziej interesującej rozrywki, jako możliwość wejścia ze swoją nudą w przeżycia niewątpliwie nieznanne. Poeta sądzi jednak, że amatora silnych przeżyć, który sięgnie po środek tak radykalny, spotka rozczarowanie: nawet własne umieranie okaże się za mało podniecające, żeby zaspokoić dziwną potrzebę intensywnych wrażeń.

Pragnienie śmierci, któremu daje wyraz „Głosa” św. Teresy, a którym tak przejął się Zygmunt Krasiński, należy umieścić w dokładnie przeciwnym biegunie: trzeba życia wyjątkowo sensownego, zwróconego maksymalnie ku samemu źródłu wszelkiego sensu, aby być do takiego pragnienia zdolnym. Otóż miało już ono swoje długie dzieje, kiedy z taką żarliwością wybuchło w św. Teresie z Avila. Po raz pierwszy daje mu wyraz Apostoł Paweł: „Z dwóch stron doznaję nalegania: pragnę odejść, a być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze, pozostawać zaś w ciele — to bardziej dla was konieczne” (Flp 1, 23 n); „chcielibyśmy raczej opuścić nasze ciało i stanąć w obliczu Pana” (2 Kor 5, 8). Pewne podobieństwo do tych dwóch wyznań zawiera jeszcze wykrzyknik Apostoła, spowodowany świadomością swojego uwikłania w grzech: „Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z tego śmiertelnego ciała?” (Rz 7, 24).

Idea aż dwukrotnie obecna w Nowym Testamencie nie mogła zostać nie zauważona przez Kościół. Sprzyjało temu zwłaszcza powszechne wezwanie do męczeństwa, w cieniu którego żyły pierwsze pokolenia chrześcijan. Toteż w biblijnych indeksach do dzieł Ojców Kościoła znajdziemy liczne odnośniki do cytowanych przed chwilą zdań św. Pawła. Już w roku 108 biskup Ignacy pisze swój List do Rzymian, w którym błaga adresatów, aby nie próbowali go — skazanego już na śmierć za wiarę — w nielegalny sposób uwolnić:

Wolę ja umrzeć w Chrystusie Jezusie,
Anizeli królować aż po krańce ziemi.
Tego ja szukam, który umarł dla nas,
Tego ja pragnę, który dla nas zmartwychwstał (6, 1).

Dzieje męczenników starożytnych obfitują w świadectwa, że skazańcy z radością wychodzili naprzeciw śmierci. Przytoczmy dla przykładu pisany z więzienia list św. Perpetui, młodej chrze-

ścijanki kartagińskiej z początku III wieku: „Bołałam bardzo, że ojciec mój, jeden z całej rodziny, nie może się radować z mego męczeństwa... Następnie wydano na nas wyrok, skazujący wszystkich na walkę z dzikimi zwierzętami. Weseli powróciliśmy do więzienia”.

Skoro śmierć jednocząca z Panem powinna być największym upragnieniem chrześcijanina — argumentuje Tertulian († ok. 220) — to chrześcijaninowi nie wypada płakać po zmarłych²; nie wypada też szukać rozrywek na tym świecie³. Kiedy skończyły się dla Kościoła czasy prześladowań, zaczyna się głosić, że szczególnie zakonnicy powinni żyć tym pragnieniem rozstania się z tym światem, aby złączyć się na zawsze z Chrystusem⁴. Ale zarazem wyraźnie już zwraca się uwagę na „naturalną bojaźń śmierci, wskutek której nie chcemy umrzeć nawet wtedy, gdy chcemy żyć z Chrystusem”⁵.

Rzecz jasna, nie należy stąd wnosić, jakoby entuzjazm wiary skończył się bezpowrotnie wraz z ustaniem prześladowań. Żeby ograniczyć się do dominikańskiego podwórka, wspomnę śmierć bł. Imeldy z nadmiaru szczęścia po przyjęciu Komunii świętej⁶ oraz legendę Dominikanów krakowskich o podobnej śmierci trzech braci, którzy prosto od ołtarza przeniesieni zostali na zawsze przed Oblicze Chrystusa⁷.

„Glosa” w świetle innych pism św. Teresy

Próbowaliśmy odtworzyć egzystencjalny wir, w jaki wciągnęła Krasieńskiego praca nad przekładem „Glosy”. Ale i sama „Glosa” nie powstała pod wpływem chwilowego natchnienia. Autorka wypowiedziała w niej rozdzierający ją od lat niedosyt swojej miłości do Boga, która im większego nabierała żaru, tym dotkliwszą budziła tęsknotę za swoim kształtem ostatecznym. W dziełach św. Teresy znajdują się liczne świadectwa tych stanów ducha. Jak się wydaje, nie było dotychczas mistyka, który by z większą żarliwością i tak często opisywał swoje tęsknoty za śmiercią jako drogą do Wiekuistego Pocałunku z Bogiem. Skupimy się na świa-

² *O cierpliwości*, 9.

³ *O widowiskach*, 28.

⁴ Św. Hieronim, *List* 22, 17.

⁵ Św. Augustyn, *Wykład Ewangelii Jana*, nom. 123, 5.

⁶ *W drodze* 1 (1979) 82 n.

⁷ Ten istotny moment legendy został przeoczony w pięknym opowiadaniu, poświęconym trzem braciom, w: *Legendach polskich*, Józefa Szczyпки.

dectwach zawartych w autobiografii Świętej, gdyż dla naszego tematu jest to dzieło oczywiście najważniejsze.

Częste odnawianie się tęsknoty za śmiercią mogłoby wzbudzić podejrzenia, czy nie mamy tu do czynienia z jakąś anomalią biologiczną, z jakimś obniżeniem instynktu samozachowawczego. Podejrzenia te rozwiewa informacja rzucona mimochodem w jednym z rozdziałów autobiografii: „Prawdy te i widzenia odjęły mi zupełnie bojaźń śmierci, którą dawniej miałam bardzo wielką. Dziś wydaje mi się, że dla duszy wiernie służącej Bogu śmierć jest rzeczą najłatwiejszą w świecie, skoro przez nią dusza widzi siebie w jednej chwili wyzwoloną z tego więzienia i przeniesioną na odpocznienie” (38, 5). Czytelników nie znających pism św. Teresy śpieszę poinformować, że o swoich wielkich doznaniach mistycznych mówi ona często w trzeciej osobie lub nawet jako o sytuacji hipotetycznej.

Tylko niektóre z wyznań św. Teresy mieszczą się w schemacie najprostszym: że chodzi tu, po pierwsze, o tęsknotę spowodowaną dysproporcją między stanem faktycznym a sytuacją pożądaną, po wtóre zaś, o ból wynikający z huśtawki egzystencjalnej, kiedy to człowiek — jak mówił Krasieński — „zapada w dół bywszy na górze, kołysze się od nieba do ziemi, od wesela wewnętrznego do rozpacz”. Takie wyznania jednak św. Teresa składała również: „O, co się dzieje w duszy, gdy z tego szczytu, na którym siebie widzi postawioną, musi znowu wrócić do powszednich spraw i rozmów ludzkich, być świadkiem i widzem smutnej komedii tego życia, tracić czas na zaspokajanie potrzeb ciała, na jedzenie, na spanie! Wszystko to jej ciąży, chętnie by uciekła od wszystkiego, a widzi siebie okutą w kajdany i zatrzymaną w więzieniu; czuje wtedy naprawdę niewolę, w jakiej nas trzyma ciało, i całą nędzę tego życia. Rozumie, jak słusznie św. Paweł błagał Boga o wyzwolenie z tej niewoli; woła z Apostołem i prosi Boga, aby ją wyzwolił «z ciała wiodącego ku śmierci» (Rz 7, 24)... Dusza chciałaby wyskoczyć z ciała dla zdobycia sobie tej wolności, na którą jeszcze jej nie puszczają. Żyje jakby zaprzędana w niewolę na ziemi obcej; a co najwięcej ją boli, to, że mało znajduje takich, którzy by z nią cierpieli nad tym wygnaniem i pragnęli wyzwolenia; przeciwnie, prawie wszyscy kochają to życie i pragną żyć jak najdłużej. O, gdybyśmy umieli nie przywiązywać się do niczego i nie pokładać zadowolenia w rzeczach ziemskich, jak mocno wówczas bolelibyśmy nad oddaleniem się od Boga, w jakim tu żyjemy. Jak skutecznie pożądanie wesela i prawdziwego życia uśmierzałoby w nas strach śmierci!” (21,6).

My, ludzie epoki podejrzeń, musimy sobie postawić pytanie, czy przypadkiem przeżycia te nie były owocem sentymentalnej egzaltacji. A może chodzi tu o konsumpcjonistyczny egocentryzm, który pod pozorem miłości Boga pragnie jedynie dotrzeć do Niego jako do źródła szczęściodajnej satysfakcji? Sądzę, że podejrzewania te znikną samorzutnie, w miarę zwykłego przedstawiania dalszych świadectw, złożonych przez hiszpańską mistyczkę.

Otóż warta podkreślenia wydaje się świadomość św. Teresy, że nie ona jest autorką tej swojej postawy, którą odczuwa jako „i tym umieram, że umrzeć nie mogę”. „Nie my tu drwa podkładamy; raczej, że tak się wyrażę, ogień już gotów i rozniecony, a nas znie-nacka do niego wrzucają, aby nas płomień objął i pochłoniął. Nie własną ręką dusza tu zadaje sobie ranę, która tak ją boli, iż rozłączona jest z Panem. Ranę tę zadaje jej grot, inną ręką w nią skierowany i przeszywający raz po raz jej wnętrzości i serce, iż od bólu tego sama już nie wie, co jej jest i czego chce. Czuje to dobrze, że Boga jej trzeba, że ostrze grotu widocznie napuszczone było sokiem cudownego jakiego zioła, iżby dla miłości Pana swego obrzydła samej sobie, ochotnie gotowa życie dla Niego poświęcić” (29, 10).

Zauważmy, że gotowość do poświęcenia życia z miłości to znacznie inna postawa, niż samo tylko pragnienie śmierci, aby się spotkać z ukochanym. Otóż akceptacja ofiary jest najbardziej przekonującym sprawdzianem miłości. Dodatkowym sprawdzianem jest to, że łączące się z nią cierpienie nie kończy się pustką i goryczą, ale wręcz przeciwnie. Wszystkie te trzy momenty — że miłość jest darem, uzdalnia do ofiary oraz przenika męczeństwo istotną słodyczą — zawierają się również w wizji anioła przebijającego serce św. Teresy (29, 13).

Podejrzewania o egzaltację, sentymentalizm i egocentryzm najbardziej przekonująco usuwa stanowczy wybór rozłąki z Ukochanym i wszelkich cierpień, jeśli tylko miłość na tym zyskuje. Poniższy cytat jest jedynym w tym artykule tekstem św. Teresy, który nie pochodzi z jej autobiografii: „Tyle cierpiąc nad tym życiem, które mnie rozdziela od Niego, pragnę jednak żyć dla Jego miłości. Chciałabym tylko, by to życie było pełne ciężkich utrapień i przesładowań; i kiedy już niezdolna jestem do pomnażania się w doskonałości, niechże przynajmniej będę zdolna do cierpienia. Wszelkie też cierpienia, jakie są na świecie, chętnie bym zniosła za jeden najmniejszy stopień zasługi, to jest doskonalszego spełniania Jego woli”⁸. Nawiasem zauważmy, że Krasiński świetnie oddał ducha św. Teresy, kiedy pisał:

⁸ Sprawozdanie 3, 9; por. *Życie przez nią samą* napisane 5, 2; 29, 12.

Szlij mi więc męki jak niebieskie dary!
Im srozsze będą, tym mi więcej błogie.

Zatem cierpienie to nie tylko skutek rozłąki z Ukochanym, to także droga do Niego. Dlaczego tak jest? Wczytajmy się w następujące wyznanie: „Niemale to cierpienie dla duszy, której Bóg w dobroci swojej tego ognia miłości swojej hojnie udzieli, gdy nie staje jej potem siły ciała, aby mogła co uczynić dla Niego. Bolesć to bardzo wielka: umiera z obawy, aby ten piękny ogień nie zgasł, a nie ma siły na to, aby mogła drew nanieść do niego i płomień jego utrzymać! Wówczas sędzę, sama w sobie się spala, na popiół się zwęгла, we łzach się rozplywa i w ogniu własnym niszczeje. Jest to bolesna męka, choć zarazem i słodka” (30, 20). A więc istotą tego cierpienia jest wypalanie egocentryzmu, wysiłek otwierania się na dar tej Miłości, która cała przychodzi z góry.

„Ułamek naśladowany” w świetle „Glosy”

Utwór Krasińskiego nie jest przekładem „Glosy” ani nawet jej parafrazą. Powstał pod jej wpływem i parafrazuje go w niektórych momentach⁹. Nie potrafię przeprowadzić pełnego porównania obu utworów, zwrócę jedynie uwagę na trzy problemy szczegółowe.

Po pierwsze, zupełnie zdaje się rozmijać z duchem św. Teresy zestawienie jej przez Krasińskiego z św. Magdaleną. Wprawdzie w „Glosie” tego porównania nie znajdziemy, ale pojawia się ono w autobiografii świętej Karmelitanki i to jakby w odwrotnym sensie niż w „Ułamku naśladowanym”. Teresa czuje się dosłownie kopciuszką wobec wielkich bohaterów miłości, Pawła i Magdaleny: „Nieraz się nad tym zastanawiam: jeśli ja taka nędzna, przy tak oziębłej mojej miłości, przy tak niepewnej, gdyż na to nie zasłużyłam, nadziei prawdziwego wesela w wieczności, przecie dzięki temu światłu, którego Pan mi użyczył, tak mocno częstokroć cierpię nad tym, że jeszcze zatrzymana jestem na tym wygnaniu — cóż dopiero czuć muszą i jak boleć Święci? Co musiało się dziać w duszy św. Pawła, Magdaleny i innych im podobnych, w których tak potężnie płonął ogień Bożej miłości? Musiało to być jedno nieustanne męczeństwo” (21, 7).

⁹ Przekład polski dostępny jest w kilkakrotnie już wydawanych „Dziełach” św. Teresy od Jezusa, tłum. bp H. P. Kossowski, przejrzał o. Bernard od Matki Bożej. W ślad za współczesnymi wydaniem hiszpańskimi „Glosa” występuje tam pod tytułem „Tęsknota za życiem wiecznym”. Odnotujemy ponadto spolszczenie „Glosy” w interpretacji Lucjana Siemieńskiego: „Święci poeci. Pieśni mistycznej miłości”, Lwów 1877, s. 81—85.

I zestawmy teraz z powyższym wyznaniem słowa, jakie w usta Teresy wkłada Krasieński:

Lepiej od świętych widziałam Cię, Panie!
Bo silniej kocham, goręcej niż oni! (...)
Ze Magdalena, ta święta, Twa miła,
Co tam tak jęczy — to ja chyba była!
Bo w sercu moim jej serce mi płacze,
Bo drżą mi w oczach wszystkie łzy jej oka
I rozpacz moja tak straszna — głęboka —
Ze być nie mogą dwie takie rozpacze!
Nie! — ona Ciebie więcej nie kochała! —
Ja wiem, że ona wielka, a ja mała,
Bom mniej czynami Tobie zasłużona —
Lecz więcej Ciebie nie kochała ona!
Jakżeż to będzie, mój Panie, mój Boże?
Jakżeż rozdzielić sądem Salomona
Tę jedną miłość między te dwa łona?
— Bo dwóch miłości być takich nie może!

Na tym kończy się fragment, napisany w roku 1845. Później dołoży jeszcze poeta argument, że Magdalena cierpiała tak strasznie tylko jeden raz na Kalwarii, w Teresie zaś dramat Kalwarii powtarza się każdej nocy.

Nie śpieszyłbym się jednak z zarzucaniem poecie odstępstwa od ducha św. Teresy na rzecz romantycznego indywidualizmu i egocentryzmu. Język miłości nie jest językiem opisu. Wyrażając miłość, niemal niezbędne są porównania do największych ludzkich miłości — ale nie po to, żeby wywyższyć; raczej po to, żeby podkreślić jej bezgraniczność, a w każdym razie potrzebę bezgraniczności.

Zauważmy w tym wywodzie paradoksalny brak logiki, dzięki któremu cały wywód staje się wręcz arcylogiczny. Najpierw Teresa odnajduje w Magdalenie siebie, a siebie w Magdalenie. Ma na to argument nie do odparcia: ból, jaki przeżywa z powodu cierpienia Ukrzyżowanego, przekracza wszelką wyobraźnię, a więc drugi taki ból jest niemożliwy. Poeta nawiązuje tutaj — czy świadomie? — do starego argumentu za monoteizmem: nie może być dwóch bytów aktualnie nieskończonych.

Ale przecież Teresa wie, że nie jest Magdaleną. Wie też, „że ona wielka, a ja mała”. Jednak miłość, która ją całą przenika, jest faktem. Faktem jest również to, że przekracza ona wszelkie wyobrażenia. Tak ją przecież przeżywa. Jak to wyrazić inaczej niż słowami: „ona Ciebie więcej nie kochała!”?

Czuje jednak, że słowa te, dobrze wyrażające żarliwość jej miłości, nie są przecież prawdziwe w swojej treści. Toteż wraca do argumentu, że coś nieskończonego może być tylko jedno, a jej miłość przecież chyba jest nieskończona. Rezygnuje więc na razie z wywyższania się nad Magdalenę. Zdaje się na sąd Boży, bo tylko Bóg zdoła jedną nieskończoną miłość rozmieścić w dwóch osobach. Wydaje się, że trudno inaczej interpretować wątek Magdaleny w tym wierszu.

Po wtóre, Krasieński namiętnie przywiązał się do wyrażenia „piekło Boże Bożego kochania”. Oddaje ono, w przeświadczeniu poety, samą istotę doświadczeń św. Teresy, opisanych w „Głosie”. Jednakże nie ma go w wierszu wielkiej mistyczki. Czy zadaje gwałt duchowi tego utworu? I nie i tak, jak każda ekstrapolacja językowa. Św. Teresa niewątpliwie idzie w kierunku tego wyrażenia, jednakże kropki nad i nie stawia.

Ideę piekła miłości wprowadził jeszcze Krasieński do napisanego w roku 1846 wiersza „Resurrecturis”:

W walce z tym piekłem świata, co się złości,
Zawsze i wszędzie bądź siłą, co skłania,
Nad śmierć silniejszą siłą ukochania —
Bądź piekłem miłości!

I właśnie w tym wierszu została ona zakwestionowana przez Stanisława Egberta Koźmiana, zresztą przyjaciela poety. Inny jego przyjaciel, Konstanty Gaszyński, odpowiada na to Koźmianowi w liście z 18 lipca 1851 r.: „Najpiękniejsze z całego kawałka wyrażenie, nadające mu cenę, jaką żyła złota nadaje kamieniowi, w którym się znajduje, jest *Piekło miłości*, a to właśnie dlatego, że nie autora, ale żywcem wzięte z dzieł św. Teresy; powtarza go przynajmniej dziesięć razy w swoich dziełach. W nim jest prawdziwa *furia iberica*, namiętność przedziwnie namiętna. Gdyby je wyrzucić, to nie warto i reszty drukować”.

Koźmian próbuje jeszcze bronić swojego stanowiska, ale na przedstawione argumenty otrzymuje dokładnie w miesiąc po liście poprzednim następującą odpowiedź: „Oczytana osoba, co *Piekła Miłości* zaprzecza w św. Teresie, może wszystkie księgi świata przeczytała, ale twierdzą, że św. Teresy nie czytała. Daję Ci słowo honoru, że tam w niej jest to”. Że ostatecznie Koźmian został do „piekła miłości” przekonany, wynika to z listu, jaki skierował do niego Krasieński 17 czerwca 1852 r.: „Cieszę się też, że broniłeś piekła św. Teresy. Duch jej, który ze wszystkich śmiertelnych najlepiej się znał na wyrażeniach z serca namiętnie buchających, wdzięczny Ci będzie. Ileż razy, pomnę, ona używa: *le divin enfer de votre divin amour*”.

Sprawa po prostu wymaga zbadania. Gdyby się okazało, że w oryginale hiszpańskim dzieł św. Teresy wyrażenie to nie występuje, należałoby jeszcze sięgnąć do przekładu francuskiego, z którego poeta korzystał.

Po trzecie, Krasiński wprowadził do „Ułamka naśladowanego” nieobecny w „Głosie” wątek pasyjny. Struktura, jaką nadał temu wątkowi, godna jest wielkiego poety. Wątek zaczyna się niemal banalnie. Oto udręczona Teresa uświadamia sobie powody, dla których miłość tak ją boleśnie rozpala: przecież Syn Boży pierwszy cierpiał „w kajdanach cielesnej niewoli” i wołał „do Ojca: O, jam opuszczony!”. Dochodzi Teresa do wniosku, że kocha Go „za śmierć więcej niż za Zmartwychwstanie”.

I już pojawia się w niej myśl, że jest potrzebna Cierpiącemu. Na razie jednak lęka się pomyśleć o Jego cierpieniu ponadczasowym, zadowala się mistycznym utożsamieniem ze stojącą pod krzyżem Magdaleną. Lecz miłość nie daje jej spokoju, każe jej co nocy przeżywać udrękę uczestnictwa w śmierci. „Wszechstworzyciela”:

Bo co noc prawie dla mnie się odtwarza
Kalwaryjskiego przytomność cmentarza
I spoza wieków upłynionych tyła
Wraca ta do mnie zobecniona chwila,
W której śród Niebios i ziemi zaćmienia
Zmarł Wszechstworzyciel wobec wszechstworzenia!

Nawiasem zauważmy genialną, wyprzedzającą epokę, intuicję teologiczną Krasińskiego. Termin „uobecnienie ofiary krzyża” pojawił się dopiero w teologii XX wieku. W czasach Krasińskiego mówiło się: „powtórzenie”, lub: „pamiętka”.

Wreszcie następuje jakby mistyczna eksplozja! Uobecnienie męki Chrystusa przemienia się jakby w Wiekuiste Ukrzyżowanie, góra Krzyża umieszcza się jakby w samym środku wszechświata, a mistyczka jak gdyby wchłania w siebie cały czekający na odkupienie kosmos. Jej miłosne cierpienia nabierają charakteru jak gdyby pracy kosmicznej, przez którą — mocą Krzyża Chrystusa — dokonuje się jednocześnie stworzenia z Bogiem:

Ty i ja, Panie — nikt więcej — my sami —
Tak bliscy siebie — a tak rozdzieleni —
Bo ja tu w dole, pod Twymi stopami,
A Ty nade mną, w tej strasznej przestrzeni,
Do kłód tych z cedru przybity gwoździami!
Zrazu ja klęczę w milczeniu — a cała
Drgająca ciałem od mąk Twego ciała.

Kolcują w skroniach mi kolce Twych skroni,
Rwą mnie w mych dłoniach żelazca Twych dłoni —
W boku mnie szarpie boku Twego rana —
I choć tum w dole, takem z Tobą zrana,
Zem z Tobą w górze tam ukrzyżowana!